

Soundgarden – Superunknown (1994)

Written by bluesever

Monday, 28 December 2009 12:24 - Last Updated Wednesday, 16 January 2019 11:25

Soundgarden – Superunknown (1994)



1. "Let Me Drown" - 3:52
2. "My Wave" - 5:12
3. "Fell On Black Days" - 4:42
4. "Mailman" - 4:25
5. "Superunknown" - 5:06
6. "Head Down" - 6:09
7. "Black Hole Sun" - 5:18
8. "Spoonman" - 4:06
9. "Limo Wreck" - 5:47
10. "The Day I Tried To Live" - 5:19
11. "Kickstand" - 1:34
12. "Fresh Tendrils" - 4:16
13. "4th Of July" - 5:08
14. "Half" - 2:14
15. "Like Suicide" - 7:01
16. "She Likes Surprises" - 3:17

Bass, Vocals – Ben Shepherd Drums, Percussion – Matt Cameron Lead Guitar – Kim Thayil
Vocals, Guitar – Chris Cornell + Piano – Michael Beinhorn Drums, Percussion – Ben
Shepherd, Gregg Keplinger Spoons – Artis The Spoonman Clavinet – Natasha Shneider Cello
– Justine Foy Viola – April Acevez Vocals, Guitar – Ben Shepherd

Soundgarden's finest hour, *Superunknown* is a sprawling, 70-minute magnum opus that pushes beyond any previous boundaries. Soundgarden had always loved replicating Led Zeppelin and Black Sabbath riffs, but *Superunknown*'s debt is more to mid-period Zep's layered arrangements and sweeping epics. Their earlier punk influences are rarely detectable, replaced by surprisingly effective appropriations of pop and psychedelia. Badmotorfinger boasted more than its fair share of indelible riffs, but here the main hooks reside mostly in Chris Cornell's vocals; accordingly, he's mixed right up front, floating over the band instead of cutting through it. The rest of the production is just as crisp, with the band achieving a huge, robust sound that

Soundgarden – Superunknown (1994)

Written by bluesever

Monday, 28 December 2009 12:24 - Last Updated Wednesday, 16 January 2019 11:25

makes even the heaviest songs sound deceptively bright. But the most important reason Superunknown is such a rich listen is twofold: the band's embrace of psychedelia, and their rapidly progressing mastery of songcraft. Soundgarden had always been a little mind-bending, but the full-on experiments with psychedelia give them a much wider sonic palette, paving the way for less metallic sounds and instruments, more detailed arrangements, and a bridge into pop (which made the eerie ballad "Black Hole Sun" an inescapable hit). That blossoming melodic skill is apparent on most of the record, not just the poppier songs and Cornell-penned hits; though a couple of drummer Matt Cameron's contributions are pretty undistinguished, they're easy to overlook, given the overall consistency. The focused songwriting allows the band to stretch material out for grander effect, without sinking into the pointlessly drawn-out muck that cluttered their early records. The dissonance and odd time signatures are still in force, though not as jarring or immediately obvious, which means that the album reveals more subtleties with each listen. It's obvious that Superunknown was consciously styled as a masterwork, and it fulfills every ambition. ---Steve Huey, AllMusic Review

Czy jest to najlepsza płyta w dyskografii Soundgarden? Chris Cornell konsekwentnie trzyma się zdania, że szczytowym osiągnięciem tego zespołu był dopiero wydany dwa lata później album *Down On The Upside*. Wielu fanów (w tym niżej podpisany) wyżej ocenia płytę *Badmotorfinger* z 1991 roku. Nie podlega jednak dyskusji fakt, że *Superunknown* było najbardziej donośnym i najważniejszym z ich dzieł.

Od czasu poprzedniej płyty minęły 3 lata. To dużo, zwłaszcza, że po drodze na świat spadła grunge'owa gorączka. Wydaje się, że Soundgarden trochę pozazdrościli sukcesu komercyjnego takim kapelom jak Nirvana, Pearl Jam czy Alice In Chains. Chociaż *Badmotorfinger* był wielkim albumem, to prezentował jeszcze stosunkowo trudną muzykę. Tym razem Chris Cornell chciał stworzyć przeboje – takie na miarę *Smells Like Teen Spirit*, *Jeremy* czy *Would?*. Udało się. *Superunknown* zawiera najbardziej rozpoznawalne utwory grupy. Na czoło wysuwa się oczywiście *Black Hole Sun* – jeden z największych, rockowych hitów lat 90-tych. Za jego plecami gromadzą się niewiele mu ustępujące *Fell On Black Days*, *My Wave*, *Spoonman*, *Day I Tried To Live*. Całkiem pokaźne stadko, nieprawdaż?

Trzeba też zaznaczyć, że chociaż Soundgarden stali się niewątpliwie mainstream'owi, to nie schowali do końca pazurów. Obok nastrojowych *4th of July* czy *Like Suicide* pojawiają się potężnie brzmiące *Limo Wreck* i *Mailman*. To czego zdecydowanie brakuje, to "soundgardenowych wymiataczy" w stylu *Rusty Cage* czy *Drowing Flies*. Jest właściwie tylko króciutki *Kickstand* – niezły, ale trwa niewiele ponad minutę. Nie zapomnieli natomiast o

Soundgarden – Superunknown (1994)

Written by bluesever

Monday, 28 December 2009 12:24 - Last Updated Wednesday, 16 January 2019 11:25

charakterystycznych dla siebie wypadach w stronę bardziej narkotycznych brzmień. O ile jednak orientalne Half z pewnością dodaje płycie uroku, to już nieco przydługie Head Down dla wielu słuchaczy może okazać się zbyt męczące.

Doszukiwanie się niedoskonałości w jednej z najważniejszych płyt dekady, to może gruby nietakt, nie mniej jednak uważam, że Superunknown ma jedną zasadniczą wadę – jest zbyt długie. Przekleństwo obfitości? Coś w tym rodzaju. Rozumiem, że mając przygotowany materiał na tak wysokim poziomie, ciężko zmusić się do odrzucenia czegokolwiek, ale mam wrażenie, że gdyby nieco przyciąć tu i ówdzie, to moglibyśmy mówić o tej płycie, jak o nieskazitelnym arcydziele. I chociaż do doskonałości czegoś tu jeszcze brakuje, to ani Chris Cornell, ani reszta tego składu, nigdy później nie byli tak blisko jej osiągnięcia. ---Paweł Derwiński, rockers.com.pl

download (mp3 @320 kbs):

[yandex](#) [mediafire](#) [ulozto](#) [gett](#) [bayfiles](#)

[back](#)